

KAROL SZAJNOCHA.

SZKICE HISTORYCZNE

WNUKA KRÓLA JANA III.

ZWIĄZEK

INWALIDÓW WOJENNYCH

Rzeczypospolitej Polskiej

Kole w Białymstoku



192

W odpowiedzi uprasza się powo-
ływać na powyższą listę.

WARSZAWA

NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA

1909

WNUKA KRÓLA JANA III¹⁾.

tytuł na powyższą listę

Po śmierci króla Jana III. rozproszył los w dziwny sposób jego rodzinę. W niespełna 20 lat od zgonu ojca każda z pozostałych sierot w innej żyła ustroni. Wdowa królewska, Marya Kazimiera, przeszła siedemdziesięcioletnia matrona, spędziwszy kilkanaście lat w Rzymie, oczekiwała śmierci we Francji, w zamku Blois. Najmłodszy z synów, Konstanty, pozostał w ojczystym gnieździe, w Żółkwi. Średni, Aleksander, żywy obraz zmarłego króla, gaś w Rzymie, w klasztorze Kapucynów. Najstarszy wreszcie, królewicz Jakób, zaślubiony z księżniczką Palatynsko-Neoburską Jadwigą, mieszkał na Śląsku, w mieście Olawie²⁾, wypuszczonem mu ugodą familijną od szwagra, cesarza Leopolda.

¹⁾ Karol Szajnocha ur. 1818 w Galicyi, umarł we Lwowie 1868. Napisał kilka dramatów, głównie jednak pracował na polu historii i tu największe położył zasługi. Najważniejsze prace historyczne Szajnochy: »Jadwiga i Jagiełło« i »Szkice historyczne«.

²⁾ Królewicz Jakób wypożyczył cesarzowi Leopoldowi sumę, zapewnioną przez siebie żonie na wypadek jej owdowienia, i otrzymał za to od cesarza miasto Olawę z przyległym powiatem, jako zastaw, w którym zwykle przemieszczał.

884-311.6



Oprócz młodo zmarłego syna Jana, nie dał Pan Bóg męskiego potomstwa dworowi olawskiemu. Przyozdabiały go zato trzy piękne córki, Kazimiera, Karolina i Klementyna. Najstarsza z księżniczek, Kazimiera, wychowana przy babce w Rzymie i w Blois, miała w porze naszego opowiadania lat dwadzieścia i trzy; młodsza, Karolina, poślubiona później z kolei dwóm z królewskim domem Francji spokrewnionym książętom de Bouillon, liczyła lat dwadzieścia; najmłodsza Klementyna zaczęła rok siedemnasty. Przez matkę Jadwigę, której jedna rodzona siostra była za cesarzem Leopoldem, druga za hiszpańskim królem Karolem, trzecia za Piotrem portugalskim, zostawały wszystkie trzy wnuczki Jana III. w stosunkach blizkiego powinowactwa z najpierwszymi dworami europejskimi. Z tym blaskiem urodzenia łączyły wszystkie najpiękniejsze przymioty duszy. Najstarsza siostra zdołała już w latach dziecięcych wzbudzić bystrością umysłu podziwienie papieża Klemensa XI. Najmłodszą z sióstr, Klementynę, bohaterkę szkicu naszego, córkę chrzestną tegoż papieża, od którego także otrzymała imię chrzestne, obaczym wkońcu wzorem cnót chrześcijańskich. W obecnej porze młodości nie umiano nachwalić się jej wdzięków. Nie był więc bez powabu książęcy dwór w Olawie.

Owóż do tego dworu przybył w lipcu roku 1718 nieznanym nikomu cudzoziemcem, irlandzki szlachcic Murray, niosący ważną domowi wieść. Zawierała ona prośbę młodego Jakóba Stuarta, uważanego w całej zachodnio-południowej Europie za prawego króla W. Brytanii, o rękę najmłodszej

z księżniczek, Klementyny. Lubo Stuartowie żyli obecnie na wygnaniu, czyniła ta odezwa wielki zaszczyt Sobieskim. Królewski ród Stuartów był dla całego katolickiego świata przedmiotem najgłębszej czci. Nad wielkość światową, nad blask trzech okazałych koron¹⁾, świeciła w nim rzadka gorliwość religijna. Już piękną a nieszczęśliwą Maryę Stuart, surową katoliczkę, prześladowaną i zgubioną przez stronnictwo protestanckie, otaczał poniekąd urok męczeństwa religijnego. Jej wnuk, angielski król Karol I., ścięty w rewolucyi z roku 1649, przypłacił życiem swoją przychylność ku wyznaniu katolickiemu. Młodszy syn tegoż Karola, późniejszy król Jakób II., wróciwszy do korony, wolał na nowo pójść na wygnanie, niż ostygnąć dla swojej wiary. Żyjąc na ziemi francuskiej, wychował on w tych samych zasadach syna Jakóba, naszego przyjaciela Sobieskich. Młody Stuart, po śmierci ojca przez wszystkie prawie katolickie dwory prawym monarchą Anglii uznany, nie odrodził się od przodków. Pobożny, łagodnego usposobienia, słodki w pożyciu, trwał on wiernie w katolicyzmie. Na tronie angielskim siedziała jego rodzona siostra Anna, oddana wyznaniu anglikańskiemu. Gdy mu ze strony siostry zaofiarowano następstwo tronu, byle zmienił wyznanie, Jakób wzgardził ofiarą. To podwoiło powszechne dlań uwielbienie, lecz nie prześlagało losów przeciwnych. Po niedawnem zawarciu pokoju między Anglią a Francją utracił młody Jakób dyplomatyczną

¹⁾ Angielskiej, szkockiej i irlandzkiej.

opiekę Ludwika XIV. Pozostały mu jeszcze współczucie stolicy apostolskiej, życzliwość katolickiej Hiszpanii i wierność starodawnego stronnictwa w Anglii i Szkocyi. Polegając na tej podporze, umyślił młody Stuart, dwoma laty przed ślubnem poselstwem do Olawy, wystąpić z swoim prawem przeciwko następcy królowej Anny, Jerzemu Hanowerskiemu, dalekiemu bratankowi domu Stuartów. Nie przyjało mu przecież szczęście. Stronnictwo króla Jerzego przeważało szalę na swoją stronę. Jakób musiał wrócić do Francyi. Przyłgnęła mu odtąd smutna nazwa pretendenta. Opuszczony od Burbonów¹⁾, udał się wygnaniec królewski pod opiekę dworu rzymskiego. Panujący jeszcze Klemens XI. zaprosił go naprzód do Awinionu, potem do Włoch. Przyjęty tam z wszelkimi honorami królewskimi, otrzymał młody Stuart zapewnienie corocznych sum ze skarbu papieskiego i świetną rezydencję²⁾ w Urbino. Nim zaś przyszłe wypadki miały mu ułatwić powrót do tronu, zależało opiekunom i stronnikom Jakóbowym na zabezpieczeniu potomków sprawie królewskiej. Wszczęły się więc zabiegi o wyswatanie młodego króla. Wchodziły w to rady i propozycye różnych dworów przyjaznych. Stolica apostolska oświadczyła się za rodziną Sobieskich, mianowicie za najmłodszą z córek królewicza Jakóba, księżniczką Klementyną. Obraz, jaki o niej zrobiono Jakóbowi, wzbudził w nim szczerą skłonność. Późniejsze okoliczności zamie-

¹⁾ Dynastia Burbonów panowała we Francyi.

²⁾ Miejsce zamieszkania.

niły to uczucie w najwyższą z obojej strony miłość. Przekonywają o tem wszelkie kroki Jakóba, wszelkie wyrazy jego listów, całe domowe pożycie obojga w latach następnych, osobliwie zaś upewnienia świadków naocznych, nawet takich, którzy byli przeciwni połączeniu się młodego króla z Sobieską, a których zdaniem, można mu było tylko jedną zarzucić wadę t. j. zbyt przywiązanie do Klementyny. Z prawdziwą tedy obawą serca wyprawił Jakób z Urbino (24 czerwca 1718 roku) do rodziców księżniczki Klementyny i do niej samej listowną prośbę o rękę. »Dawno już — pisze Stuart do księżniczki w tym pierwszym liście — przymioty twoje, Pani! i twa osoba są celem uwielbienia mojego. Pochlebstwa i próżne słowa nie umiałyby zadowolić duszy, jak twoja. Mam jednak błogą nadzieję, iż nie odrzucisz ofiary serca, które Ci się oddaje bardziej z skłonności niż z obowiązku, a które nie zna innego życzenia, jak tylko widzieć Cię zawsze szczęśliwą. Twoje cnoty, Pani! ściagną nowe błogosławieństwa na słuszność sprawy mojej i podwoją gorliwość i przywiązanie moich wiernych poddanych. Oby ten domiar osobistego szczęścia mojego stał się początkiem dalszej pomyślności, którą dzieląc z Tobą, cenilibym tylko o tyle, o ile ona Ciebie dotyczy«...

Żadne przeszkody nie przeciwiły się życzeniom Jakóbowym ze strony książęcego dworu w Olawie. Ojciec księżniczki, królewicz Jakób Sobieski, dawał mu od lat wielu dowody szacunku i życzliwości. Matka, księżniczka Palatyńska Jadwiga, na

mocy dawnego skoligacenia¹⁾ rodziny Palatyńskiej z domem Stuartów kuzynka Pretendenta, gotowa była wspierać go wszelkim swoim wpływem u córki. I taż córka nareszcie nie mogła prawdopodobnie zachować się obojętnie. Jej nadzwyczajna żywość uczucia, cechująca ją w całym dalszym przeciągu życia, jej młodociana wyobraźnia i poświadczona późniejszym życiem wzniosłość umysłu, musiały upodobać sobie w obrazie tego rycerskiego, nieszczęśliwego młodzieńca, przynoszącego jej w darze berło trzech królestw, a proszącego ją o przychyłność, jako o jedyną łaskę i pociechę w niedoli. Wiszący nad nim oręż prześladowania, wspaniała gra fortuny, do jakiej zniewalały go losy, tem głośniej za nim w szlachetnem a śmiałem mówily sercu. Głębokość i trwałość uczuć, do jakiej księżniczkę później zdolną ujrzymy, wzmogły początkową przychyłność z przeciągiem czasu w przywiązanie bez granic. Odpowiadając tedy wzajemnością królowi, poświęcała mu księżniczka całą duszę na zawsze. A odpowiedź jej wypadła w istocie pomysłnie dla Jakóba. Księżniczka Klementyna została zaręczoną solennie²⁾ Stuartowi.

Tak szczęśliwym początkom groziło przecież niemałe nadal niebezpieczeństwo. Przeciwnie Jakóbowi mocarstwa, zwłaszcza W. Brytania, widziały z niechęcią zamiysł jego zaślubin. Dwór austriacki, wspierany przez Anglię w świeżo ukończonej wojnie hiszpańskiej, pozostawał w najściślejszym przymie-

¹⁾ Spokrewnienie.

²⁾ Uroczyście.

rze z królem Jerzym. Królewicz Jakób Sobieski, tak swoim zamieszkaniem w austriackim podówczas Śląsku, jakoteż swoją familijną zawisłością od dworu cesarskiego, obowiązany był nie postanawiać o ręce córki bez rady i zezwolenia w Wiedniu. Niezasięgnięcie zdania cesarskiego, wraz z przeciwiwieniem się całą sprawą widokom Anglii, naraziły projekt ślubny na gniewny opór Austrii i Anglii. Tak potężna opozycja¹⁾ była w stanie zgruchotać nierównie większe zamiary. Zamysł oblubieńców olawskich, jeśli nie chciał rozbić się o tę skałę, musiał niezwyklej używać ostrożności, musiał najgłębszą osłaniać się tajemnicą. Stąd jeden skromny oddawca listu, Irlandczyk Murray, wierny towarzysz wygnania Jakóbowego, starczył za całą ambasadę²⁾ swadziebną. Pakiety wiezionych przezeń listów musiały być niegrube, aby w razie potrzeby dały się ukryć z łatwością. Nakoniec uznano za rzecz stosowną, nie kłaść nawet podpisu w listach. Taka tajemniczość ubarwiła cały stosunek kolorytem romantyczności. Przeszkody zaostrzały moc požądania. Najżywsze też wzruszenie serca przebija się we wszystkich listach Stuarta. »Jestem uszczęśliwiony — pisze on do księżniczki w 6 tygodni po pierwszym liście (3. sierpnia), odpowiadając na otrzymane już przyzwolenie z jej strony — jestem pełen radości, jaką tylko ty, Pani, wzbudzić możesz, lecz jestem oraz pełen niepokoju i trwogi. To niech maluje Ci stan, w jaki wprawilaś mię twoim listem, w którym wyczytuję zapewnienie

¹⁾ Opór, sprzeciwienie się.

²⁾ Poselstwo.

szczęścia mojego. Lecz szczęście to pozostanie tak długo niezupełnem, póki nie przyjdzie chwila, w której przy moim boku Cię ujrzę. Nie zwlekaj więc, (zaklinam Cię, o Pani!) dopełnić szczęścia mojego, i ponieważ wszystko, co tylko ma pozór niedoskonałości, byłoby niegodnem Ciebie, dokończ, coś tak błogo zaczęła. Potrzeba, abys nie tylko zezwoliła na rychły wyjazd, lecz abys go owszem sama przyspieszyć chciała. Tylko to jedno może uskromić cierpienia twego wiernego sługi i wielbiciela. Przebacz otwartości listu mojego. Pochodzi ona z serca, wylanego dla Ciebie, Pani! A dając ten jedyny raz powodować się prośbą i radą moją, staniesz się na zawsze (że śmiem użyć tego wyrazu) panią swojej własnej i mojej woli...«

Również gorące prośby zasyłał Jakób rodzicom. Stało się im zadość w niedługim czasie. Mając wzgląd na niepodobieństwo przybycia Stuarta do Olawy, wyjechała królewiczowa Sobieska z córką do Włoch. Podróż odbywała się *incognito* ¹⁾. Miano ominąć Wiedeń. Dla uniknięcia uwagi zaniechano wszelkiej wystawności w podróży. Kilku przybocznych dworzan składało służbę. »Skromna biała suknia — pisze narzeczony do ojca — dostateczną jest w wielkiej żalobie mojej«. Wyprawiony na przeciw damom poufnik Stuartów, niejaki p. de Hay, służył za przewodnika. Sam młody Stuart oczekiwał oblubienicy w Bolonii.

Wtem po całotygodniowej przerwie w kore-

¹⁾ Bez swego nazwiska, pod innym nazwiskiem.

spondencyi doszła go wiadomość, iż obiedwie damy zostały powstrzymane w Insbruku. Nie chciano im żadną miarą pozwolić dalej jechać do Włoch. Wracać ze wstydem do domu nie chciały. Pozostawiono je więc w mieście pod strażą. Wypadek ten nie był zupełnie niespodziewany. Nie przeszkodziło to przecież, iżby nie zabolął gwałtownie. »Pozwalam Ci, Pani, wyobrazić sobie — przemawia Jakób w liście do narzeczonej nazajutrz po otrzymaniu wieści bolesnej — jak mnie dotknął ten cios. Nie chcę atoli szerzyć tu skarg i lamentów, na których zaprawdę nie zbywa, które przecież ani są godne, aby Ci je składać w ofierze, ani w czemkolwiek przyniosłyby Ci ulgę. Tylko tę jedną niech mi wolno będzie zrobić uwagę. Oto teraz właśnie mamy sposobność okazać, iż obopólnie jesteśmy godni siebie. Okażmyż to naszą nieugiętą stałością i wytrwałością, którą przy łaskawej pomocy niebios złamiemy niewątpliwie wszelkie zawady, stawiane szczęściu naszemu. Serca nasze stworzone są dla siebie. Boskie i ludzkie prawa mówią za nami. Tylko nasza własna małoduszność byłaby w stanie rozerwać, co Bóg złączyć zamierzył. Błagam Cię, Pani! więc i zaklinam: bądź stałą! Nie zezwól nigdy na bezowocny powrót do domu. Najmniejsza uległość w tej mierze wszystkoby zniweczyła. A stałością swoją, swoim (że tak powiem) uporem, wszystko pokonasz! Ale czemuż całe brzemień tego smutnego położenia spada na Ciebie samą!... Jeśli mniemasz, Pani! że obecność moja może być użyteczną, racz tylko skinąć! Będę miał skrzydła, skoro przemówisz. Gdy idzie o przysłużenie się Tobie, niczem trudy, niczem nie-

bezpieczeństwa. I wolałbym być więźniem razem z Tobą, niż panować bez Ciebie«...

»List W. K. Mości — odpowiada księżniczka w pięć dni później — przyniósł mi wielką pociechę w smutku. Zatrzymują nas bez przyczyny. Mam przecież nadzieję, iż Bóg nie pozwoli dręczyć nas długo. Bądź więc cierpliwym, Panie! Przedewszystkiem nie narażaj się na daremne niebezpieczeństwa. Księżna, matka moja, nie ustąpi w niczem, bądź pewien. Co do mnie, czuję zanadto mocno, iż tu idzie o szczęście moje i honor mój, abym nie miała naśladować jej wytrwałości. Zresztą i serce moje tak każe. Cokolwiek tedy stanie się, będę upartą do ostateczności i nie oddam ręki mojej nikomu, oprócz w. Król. Mości«.

Wszakże i przeciwnicy umieli być wytrwałymi. Nie pomogły najusilniejsze starania o uwolnienie księżniczek. Napróżno domagały się tego przesłane do Wiednia przedstawienia oblubieńca i ojca. Daremnie udał się Pretendent spiesznie do Rzymu, prosząc papieża o protekcję. Klemens XI., główny skojarzyciel tego związku, nie omieszkał wstać się u dworu. Po zasięgnięciu listownych dowodów, iż księżniczka Klementyna z własnej, nieprzymuszonej woli uczyniła Jakóbowi przyrzeczenie małżeństwa i trwa stale w postanowieniu, nastąpiła powtórna odezwa papieska. Wszelkie atoli zabiegi i przedłożenia pozostały bez skutku. Niewola księżniczek w Insbruku przeciągała się od miesiąca do miesiąca, przez całą zimę, aż do wiosny roku 1719.

W takim składzie okoliczności pozostawała

tylko myśl o ucieczce. Powziął ją rychło Pretendent. Już w kilka tygodni po uwięzieniu nadmieniał o tem w liście do narzeczonej. Jednocześnie stanął w Insbruku śmiały powiernik Stuartów, Irlandczyk Wogan, mający wykraść księżniczkę. Ta jednak oznajmiła, iż tylko za zezwoleniem rodziców opuści Insbruk. Rodzice zaś, z bardzo zrozumiałych skrupułów, czynili zrazu trudności. Chodziło więc naprzód o nakłonienie księstwa obojga. Użył Jakób najusilniejszych ku temu środków. W poufnej audyencji¹⁾ u papieża Klemensa XI. okazał listy księżniczki, przekonywające o ścisłości zawartych pomiędzy nimi ślubów. Ojciec św. uznał, iż wobec tak solennych z obojej strony zobowiązań, żadne przeszkody nie powinny utrudniać drogi do błogosławieństwa u stóp ołtarza. Wyszedł zatem w tej myśli jeden nowy list do cesarza, żądający wolności dla narzeczonej; drugi zaś (10 grudnia) do jej ojca, królewicza Jakóba, przedstawiający mu, iż nietylko nie ma prawa wzbraniać córce drogi do Włoch, lecz owszem ma powinność dopomódz jej do połączenia się jakimkolwiek sposobem z oblubieńcem. Podziękowała za to księżniczka swemu ojcu chrzestnemu, Klemensowi XI. (25 grudnia), oddając się jego opiece i ponawiając przyrzeczenia wierności narzeczonemu. To dało powód do listu samego papieża (13 stycznia r. 1719) do księżniczki, w którym Ojciec św., obok nader łaskawych upewnień przychylności, utwierdził ją najmocniej w zamiarze dopełnienia copre-

¹⁾ Przyjęcie, posłuchanie.

dziej zobowiązań, będących w istocie, jak list papieski wyraża się, »takiej wagi, iż uczyniwszy je raz, należy z narażeniem wszystkiego starać się o jak najrychlejsze przywiedzenie ich do skutku. Co do nas — kończy papież — możesz W. Książęca Mość liczyć na to, iż nie przestaniemy wspierać ją w tej ważnej sprawie całą naszą powagą i usilnością, jak tego żądają po nas nie zrównane zasługi króla angielskiego około kościoła i religii, tudzież owe niemniej wielkie zasługi, jakie około obojga położył nieśmiertelnej pamięci król Jan III., dziad W. Książęcej Mości«. — Dopiero tak rozstrzygający głos uchylił wątpliwości rodziców. Przystali oboje na projekt ucieczki córki do Włoch. Siedemnastoletnia heroina ¹⁾ tej niebezpiecznej przygody, gotowa poświęcić wszystko dla swoich słobów, pragnęła jak najspieszniej ulecieć z więzów. Nim jednak przyszło do czynu, zdarzył się niespodzianie wypadek, który oflerze Klementyny jeszcze nierównie większą nadać miał wartość.

W czasie jej siedmiomiesięcznego więzienia zaniosło się na wojnę między Hiszpanią a Anglią. Każde przeciwne Anglii mocarstwo starało się o rozwiązanie stosunków z Pretendentem. Hiszpania oświadczyła przed całą Europą zamiysł przywrócenia go na tron przodków. W tym celu, wśród najskrzętniejszych zabiegów o uwolnienie księżniczki, zaproszony został Stuart na dwór madrycki. Czekano go tam nadzwyczajnie świetne przyjęcie, czekała go korona. Młody Jakób nie mógł nie korzy-

¹⁾ Bohaterka.

stać z pomyślnego zbiegu okoliczności, którym lada zwłoka groziła zgubą. Wszakże niezwłoczne udanie się z Włoch do Hiszpanii oddalało go od kochanki i to właśnie w tej chwili, kiedy ona z narażeniem życia i czci spieszyła do jego boku. W tak trudnem położeniu tylko wspaniałomyślna wyrozumiałość ze strony księżniczki mogła ocalić sprawę tronu i serca. Nie wiedząc, czy Klementyna uniesie się tem uczuciem, przebywał oblubieniec najboleśniejszą walkę między obowiązkami polityki, a szczerem życzeniem serca. Maluje się ona w niespokojności, z jaką Stuart w długim, nieśmiałym liście zapowiada księżniczce (7 lutego 1719) swój wyjazd do Hiszpanii. »Jakże smutną i okropną dla mnie wiadomość — opiewa początek listu — muszę Ci donieść, moja najdroższa Klementyno! I w jakiz sposób potrafię oznajmić Ci, iż w tej właśnie chwili, kiedy Twój ojciec bezprzykładnie szlachetnem postępowaniem daje mi najwyższy dowód heroicznego przyjaźni i wytrwałości — kiedy Ty pełną trudów i niebezpieczeństw ucieczką chciałaś dopełnić miary swoich łask dla mnie — kiedy stałość Twoja miała zajaśnieć tak wielkim blaskiem i objawić się w tak czuły i zniewalający mię sposób — że w teje właśnie chwili opuszczam Cię niejako, porzucam Cię napozór, aby się w inny prawie świat udać. Oto nowina, której Ci mam udzielić. Zbierz, błagam Cię, całą odwagę i słuchaj mię z cierpliwością. Nie chcę tu rozwódzić się w rozumowaniach politycznych. Jakoż uwierzysz mi (jestem pewien) na słowo, gdy Ci powiem, iż zostaję pod władzą tak przemocnej

i naglej konieczności, że nie uledez jej, byłoby zrzec się rozumu. Miłość moja dla Ciebie nie zna granic... Ale jakkolwiek Cię kocham, wolałbym stracić Ciebie, niż stać się niegodnym serca Twojego, nie spiesząc śmiało na stanowisko, które mnie wzywa. — Z takimto uczuciem poddaję się surowym wymaganiom wypadku, który ma wszelkie cechy romansu, wyjąwszy swoją wielką rzeczywistość«...

Nie mogąc powierzać listowi bliższego wyjaśnienia powodów tak naglej podróży do Hiszpanii, rozpisuje się Jakób następnie o dalszych szczegółach spodziewanej ucieczki oblubienicy do Włoch. Celem jej podróży ma być Rzym. U granic państwa kościelnego spotka ją pan Murray, ów pierwszy poseł swadziebny do Olawy, mający upoważnienie zaślubić Klementynę w imieniu Jakóba Sturarta. Wszelkie warunki tej prokuracyi¹⁾ służą do zapewnienia bezpieczeństwa, przyszłości i posagu księżniczki. Sporządzony na jej korzyść testament przysłego małżonka ma zastąpić przynależną z jego strony oprawę wdowią. Jako obrączkę ślubną pozostawia narzeczony księżniczce pierścień, jakiego niegdyś przy podobnymże akcie używał ojciec Jakóba, król Jakób II. Przybywszy do Rzymu, obierze sobie księżniczka mieszkanie albo w pałacu swojego małżonka, albo w którymkolwiek klasztorze, jako miejscu wolnem od wielu niedogodności ceremonialnych. Do usług swoich znajdzie

¹⁾ Zastępstwo w jakiejś czynności, np. przy obrzędzie ślubnym.

księżniczka w Rzymie kilka znakomitych pań angielskich, między temi księżnę de Mar, małżonkę jednego z głównych przywódców sprawy Jakóba, hrabinę de Nithsdail i panią de Hay. Panowie Murray i Wogan mają czuwać nad jej ucieczką i dalszym pobytem we Włoszech. W razie niepowiedzenia się ucieczki, sama tylko przyszłość okaże, co dalej czynić wypadnie. — Zdaje mi się — kończy Jakób — że nie mam nic więcej dodać do tego przydługiego już listu, jak tylko, pożegnać Cię, droga Klementyno! z całą miłością, jaką czuję dla Ciebie, i pozostawić Cię w rękę tej Opatrzności, której i ja z mojej strony powierzam się z ufnością. Twoja niewinność i cnoty Twoje (mam tę pewną nadzieję) otoczą mię błogosławieństwem Niebios, na które ja sam nie zasłużyłem. Gdziekolwiek będę, jestem Twoim na wieki. Stałość Twoja będzie moją pociechą; niechże moja wierność będzie wzajem podporą Tobie. Bylem Ciebie posiadał — dość dla mnie szczęścia. Bez Ciebie wielkość, nawet korona byłaby mi ciężarem. Obowiązek nakazuje mi ubiegać się o nie, w istocie jednakże mają one tylko tyle dla mnie powabu, o ile je z Tobą podzielać mogę. Przebacz temu wylaniu serca, które nie oddycha, tylko Tobą, nie kocha, jak tylko Ciebie, i tylko u Twoich kolan spoczynek znajdzie — co niebawem (tuszę) nastąpi. Odjeżdżam za chwilę i, żegnając Cię jeszcze raz, błagam, zaklinam Cię: śpiesz czempredzej do Rzymu i ufaj mojej miłości.

Potrzeba było zaisie tak czułych słów, aby pokrzepić serce księżniczki. Obarczyły ją bowiem

młodą, prawie jeszcze dziecinną, ciężkie smutki i przeciwności, zdolne dojrzałą rozbroić duszę. Coraz ściślejszy związek ze światnem, ale nieszczęśliwem imieniem doprowadził ostatecznie do potrzeby narażenia się na dwuznaczną, trudną przygodę. W chwili przygotowań do tej ofiary przedmiot, dla którego ponieść ją chciała księżniczka, zniknął jej z oczu. Wszystkie niebezpieczeństwa tej ucieczki, podjętej przez 17-létnią dziewczynę, samą jedną wśród obcych ludzi, wystawioną na długie trudy, na możność śmiertelnych zniewag, nie miały nawet tej jedynej nagrody, iżby ją nakoniec zaprowadziły w dom oblubieńca. Ustały nawet listy od niego, ustały wieści o nim. Wszelkie widoki osobistego z nim połączenia rozplywały się w cale mglistą niepewność. Owszem, nie obeszło się bez złośliwych pogłosek, utrzymujących za rzecz pewną, iż zaręczyny z Stuartem w nic się obróca, ile że narzeczony przed swoim wyjazdem do Hiszpanii rozkochał się w Bolonii w córce możnego domu Caprara i miał już nawet układać się o jej rękę. Ledwie wyraźne w tej mierze zaprzeczenie, uczynione przez oblubieńca w jednym z poprzednich listów do ojca narzeczonej, niejako sprawiło ulgę. I trwał ten smutny stan niepewności przez długie trzy miesiące. Żaden przecież z tych wielu dni nie zachwiał stałości Klementyny, Codziennie oczekiwano przybycia tajnych wysłańców jakóbowych, mających uwieźć skrycie pięknego więźnia. Różne przeszkody nie dozwoliły im zgłosić się prędzej w Insbruku. Musimy zapoznać się z nimi bliżej.

Jeszcze przed półroczem zlecił był Pretendent

(jak wiemy) swojemu towarzyszowi wygnania, p. Wogan, sprawę uwolnienia księżniczki. Ówczesny opór rodziców nie odjął nadziei dopełnienia później życzeń królewskich. Tymczasem zwiedzał Wogan z kolei różne dwory książęce, szukając pomocników do swego trudnego, a zwłaszcza podrzędnym sprawcom, srodze niebezpiecznego dzieła. Znalazł ich wreszcie w Alzacyi, w poblizkiem Strasburgowi miasteczku Szelstadt, pomiędzy oficerami francuskiego pułku Dillon, rodowitymi Irlandczykami. Byli to kapitanowie Toul, Misset i major Gaydon, autor pamiętnika o ucieczce księżniczki, z którego głównie wiadomości nasze czerpiemy. Ponieważ ułożony przez nich plan przedsięwzięcia wymagał współnictwa dwóch kobiet, więc wciągniono w spisek małżonkę jednego z kapitanów, panią Misset, która przybrała do pomocy swą pokojową. Wszyscy byli całą duszą oddani sprawie Stuartów, a myśl, iż zręcznością i odwagą swoją przysłużą się swemu prawemu monarsze, przyczynią się do ustalenia prawej dynastyi, do przyszłego dobra ojczyzny i religii, nadawała całemu dziełu nieskończenie wielką w ich oczach wagę. Dobrze podówczas porozumienie Anglii z Francją i państwami Rzeszy niemieckiej nakazywało wszędzie największą tajemnicę. Przedewszystkiem chodziło o przyzwolenie rodziców. Skoro tego w opisany powyżej sposób dopięto, zażądali powiernicy stuartowscy od ojca narzeczonej w Olawie naprzód formalnego upoważnienia i pełnomocnictwa do uwiezienia córki, a zarazem listów do księżniczki i matki, zalecających posłuszeństwo radom głównego kierow-

nika projektu, p. Wogan. Po nadejściu żądanych pism z Olawy, wyprawił je Wogan do Insbruku, wraz z zapytaniem, kiedy dzieło wykonane być ma. Poczem całe sprzysięgłe grono wyruszyło (6. kwietnia) różnemi drogami i pod różnymi pozory z Szelstadu do Strasburga, gdzie miano czekać odpowiedzi z Insbruku. Jakoż po dniach dziesięciu przybył wistocie list od p. de Chateaudoux, poufnika księżniczek w Insbruku, wzywający jak najrychlej na stanowisko. Sprawiwszy sobie tedy mocny berliński powóz, zaopatrzywszy go w wszelkie przybory stosowne, wybrano się ostatecznie w podróż ku góróm tyrolskim. Dla ostrożności rozdzielili się wszyscy sześcioro na kilka pomniejszych grup. Kapitan Misset jechał zwyczajnie przodem, w towarzystwie kamerdynera Stuartowskiego, imieniem Mitchel, obaj za kupców włoskich przebrani. Major Gaydon uchodził w paszporcie za hrabiego de Cernesse, pani Misset za jego żonę, pokojowa za jej siostrę, a kapitan Toul towarzyszył hrabiemu jako rządcą dóbr jego. Wogan, mogący najprędzej wzbudzić podejrzenie, podróżował pospolicie z osobna. Wybierano zwykle różne popasy i noclegi, a zjechawszy się przypadkowo na jednej stacyi, udawano, że się nie znają. W ten sposób przybyli wszyscy po tygodniowej podróży w granice tyrolskie, do pierwszego prowincyi tej miasteczka, Nazaretu. Kapitan Misset i Mitchel pośpieszyli przodem do poblizkiego Insbruku, uwiadomić tamże p. Chateaudoux o przybyciu orszaku. Co skuteczniwszy, wyjechali obaj o trzy dalsze stacye pocztowe, do wioski Brenner, leżącej na szczycie góry tegoż

nazwiska, i zatrzymali się tam pod pozorem słabości, aż do spodziewanego przybycia reszty towarzystwa z księżniczką. Tymczasem główny korpus przysięgły w Nazarecie powziął wiadomość z Insbruku, iż księżna-matka pragnie jeszcze odroczenia dzieła o jeden dzień, tj. do czwartku 27. kwietnia. Było to bardzo zrozumiałem życzeniem serca macierzyńskiego, pragnącego bogdaj kilku godzinami opóźnić ostatecznie pożegnanie się z córką, przeznaczoną do przebycia ciężkiej, może śmiertelnej drogi. Mimo coraz groźniejszego w takim pobliżu niebezpieczeństwa, dozwolono matce tej ostatejniej pociechy, a wynikłej stąd zwłoki użyto do oswojenia pokojowej pani Misset, Joanny, z rolą, jaką miała odegrać. I oto, podczas gdy w więzionym domu insbruckim srodze stroskana matka, nie mogąc nawet okazać żalu po sobie, prawdopodobnie na zawsze rozstawiała się z córką, w gospodzie w Nazarecie przyjaciele księżniczki musieli w zabawny sposób łudzić wiejską dziewczynę, mającą nieświadomie dopomódz do jej uciezki. Aż dotąd wiedziała Joanna tylko tyle, iż dla pewnych, nieznanych jej bliżej przyczyn ma przedstawiać siostrę swej pani. Czyniła to nie bez ochoty, z wyjątkiem chwilowych niekiedy narowów, które natychmiast ustępowały, skoro ją rozśmieszono. Teraz jednakże, wymagając od niej należytego znalezienia się w chwili stanowczej, wypadało koniecznie oświecić ją pozornie względem celu tej maskarady. Udano więc przed nią, iż chodzi tu o wykradzenie młodziutkiej a niezmiernie bogatej panny z rąk starego, srogiego

wuja, zmuszającego ją do oddania ręki innemu sześćdziesięcioletniemu, szkaradnemu starcowi. Panna, przeciwnie, kocha się w swoim dawnym znajomym, kapitanie Toul, i za tajnem przyzwoleniem ciotki, u której mieszka, postanowiła uciec z nim. Nie może atoli dokonać tego inaczej, jak tylko zostawiając w nocy kogoś innego, tj. właśnie Joannę, na swoim miejscu. Za to przyobiecano jej zabezpieczenie losu na całe życie, przedstawiono biednej dziewczynie w tak jaskrawych kolorach niebezpieczeństwo wszystkich jej towarzyszków, zagrożonych utratą gardła w razie rozbicia się projektu, iż poczciwa Fląmanka na wszystko zezwoliła. Zaczem ubrano ją natychmiast w bogatą adamaszkową suknię, pani Misset zaczesła ją z pańska, a Wogan dał jej otwarty list pod adresem pana de Chateaudoux, w którym była prośba o zajęcie się losem Joanny i nadesłanie jej w swoim czasie za panną uwięzioną.

Z tymże samym poufnikiem księżniczek w Insbruku porozumiano się ostatecznie z Nazaretu względem godziny i miejsca, w których orszak poufny stawić się miał na placu. Zdązał on do tegoż miasta, rozciągającego się po obydwóch wybrzeżach Innu, od lewej strony rzeki. Więzienie księżniczek leżało o dwa tysiące kroków od Innu, po prawej stronie. Pośrednicząca pomiędzy niemi okolica mostu nad Innem miała być głównem stanowiskiem sprzymierzeńców. Ósma godzina wieczorem była oznaczonym czasem przybycia. Wysłany naprzód Toul wynalazł w pobliżu mostu cichą, ustronną gospodę »pod Barankiem« i w jej

bramie wyglądał znanej berlinki. Na moście miał czekać służący p. de Chateaudoux, aby natychmiast uwiadomić go o przyjeździe. Około ósmej godziny nadjechała w istocie berlinka z pp. Wogan i Gaydon i obydwoma damami. Na widok Toula kazano pocztylionowi zajechać »pod Baranka«. Pani Misset i jej siostra mniemana wysiadły szybko z powozu i wbiegły do wskazanego sobie pokoju na pierwszym piętrze. Joanna pod pozorem straszego bólu zębów rzuciła się zaraz na łóżko, zasunęła gruby welon na twarz i oświadczyła, że nie chce ani jeść, ani pić. Tymczasem mężczyźni krzatali się napróżno około mostu, oglądając się za panem Chateaudoux. Jego służący nie stanął w swoim czasie na zwiadach, przez co wiadomość o przybyciu orszaku doszła do więzienia księżniczek o dwie godziny później, niż należało. Dopiero około jedenastej godziny w nocy pojawił się p. Chateaudoux. Zetknawszy się z nim, usłyszeli sprzymierzeńcy z nieprzyjemnością, iż księżna-matka prosi jeszcze o odwleczenie projektu do 4 godziny zrana. Niepodobna było zgodzić się na to. Musiał więc p. Chateaudoux przystać w imieniu księżnej na natychmiastową ucieczkę. W tym celu sprowadzono biedną Joannę na most, i podczas gdy mniemani hrabstwo de Cernesse pozostali w stancyi na górze, gdy Toul pilnował na dole, ażeby bramy oberży nie zamknięto, Wogan z p. Chateaudoux i Joanną, prowadzoną przez służącego, udał się ku więzieniu księżniczek.

Było już blisko północy. Po cichym wiosennym wieczorze zaczął nadzwyczajnie gęsty śnieg

padać. W pół drogi do mieszkania księżniczek, w wązkim poprzecznym zaułku, kazał p. Chateaudoux zatrzymać się. Nie mając odwagi widzieć się w tej chwili z samą księżniczką, napisał do niej bilet, oznajmujący w dwóch słowach, iż teraz albo nigdy pora uciekać. Gdy drżący ze wzruszenia Francuz wyprawiał służącego z biletem, Wogan miał nowy kłopot z Joanną. Zasłyszała ona przypadkiem słowo »księżniczka«, które ją niepokojem przejęło. »Jużci nie może być — ozwała się nieboga do towarzysza — aby księżniczki dla p. Toul wykraść się pozwalały. Musi więc zachodzić w tem jakiś sekret«. Zafrasowany Wogan wsunął jej czempredzej znaczny podarek w rękę, który na szczęście wcale inny kierunek jej myślom nadał. Odtąd bowiem troszczyła się pytaniem: co ma sobie kupić za te pieniądze? Musiał i Wogan wesprzeć ją swoją radą w tej wątpliwości. Tymczasem wrócił służący z odpowiedzią księżniczki, oświadczającej gotowość. Wziął tedy Francuz Joannę spiesznie pod ramię i pożegnał Wogana prośbą, aby tu czekał księżniczki. Niebawem zniknęli wszystko troje w kierunku mieszkania więziennego, a Wogan pozostał sam w ulicze.

Mimo burzy i śniegu świeciła jasno gwiazda księżniczki. Samo niebo ułatwiało ucieczkę. Nagła zawierucha spadła zasłoną na oczy przeciwników. Czuwająca przed domem więziennym straż, która nigdy przedtem nie uchylała się z bramy, teraz w dogodniejsze skryła się miejsce. W taką burzę i o tak późnej porze wszelka ostrożność zdawała się zbyteczną. Nadto, miano właśnie zamykać bramę

na noc. Postrzegł to był służący pana Chateaudoux, wyprawiony z owym biletem do księżniczki, i uwiadomił ją o tem. Zdecydowana do korzystania z chwili księżniczka gotowa była użyć innego środka ucieczki, gdyby tymczasem bramę zawarto. Przedsięwzięła w takim razie uciec ogrodem, przez mur, za pomocą drabinki. Chcąc się jednak sama przekonać, czy wyjście główne jeszcze wolne lub nie, zbiegła na schody. Postrzegłszy stamtąd pana Chateaudoux z Joanną w otwartej bramie, cofnęła się czempredzej. Pozostawało tylko pożegnać się jeszcze z matką. Rozstanie to nie mogło trwać nad chwilę. Jedno śpieszne błogosławieństwo musiało zastąpić wszelkie łzy, wszelkie słowa. W oka mgnieniu wróciła księżniczka na schody, do czekającej już tam Joanny. Słumiona boleść rozstania malowała się tem wymowniej na obliczu pięknej uciekającej. Widok ten rozrzewnił poczciwą Joannę. Przywdziewając księżniczce swoją zroszoną śniegiem odzież, ucałowała ją serdecznie, prosząc, aby się nie martwiła. »Pojedziesz — rzekła litośnie — z bardzo grzecznymi panami i zacną panią, którzy nie dadzą ci krzywdy zrobić«. — Po tych słowach została Francuzka zamiast księżniczki wprowadzona na pokoje więzienne, a przebrana córka książęca była już za bramą, na ulicy.

Za chwilę, o pierwszej godzinie po północy, śród zawieruchy śnieżnej, nadeszła ku Woganowi szybkim krokiem jakaś postać kobieca. Pod jej popielatym płaszczem, zapuszczonym welonem, strojem Joanny, mogła dla niego kryć się zarówno księżniczka ocalona, jakoteż, w razie spełnienia projektu,

powracająca Joanna. Z niewypowiedzianą uciechą poznał Wogan księżniczkę. Tajemniczość chwili wzbraniała wszelkich oznak radości, wszelkiej rozmowy. W milczeniu pośpieszono dalej, ku oberży za mostem. Ciężkie, przemokłe od ciągłego śniegu odzienie, również ciężki, bo pięciu do sześciu niepróżnymi kieszeniami zaopatrzoney fartuszek podróżny, wreszcie gruba warstwa śniegu pod stopami, utrudniały krok każdy. Usłużność przewodnika Wogana, który, czy to skutkiem krótkiego wzroku, czy zbytniego zaprzątnienia umysłu, błyszczące plamy roztopionego śniegu brał za białe kamienie i ustawicznie w wodę naprowadzał księżniczkę, niewielce także ułatwiała przeprawę. Osiągnięto przecież szczęśliwie most przy oberży. Tam musiał Wogan opuścić księżniczkę na krótką chwilę, aby, przodem do oberży pobiegłszy, zapewnić się, iż wniść do niej jest wolne. »I oto po raz drugi — zdumiewa się pamiętnik — widzimy księżniczkę samą wśród nocy na ulicy, znużoną przykrym chodem, wystawioną na całą okropność burzy zimowej! Na szczęście wrócił wkrótce przewodnik i wprowadził ją bezpiecznie pod dach oberży, do ubogiej stancji na pierwszym piętrze, gdzie po śpiesznym zdjęciu z niej ciężkiego, przemokłego odzienia, całe wzruszone towarzystwo w milczącym uniesieniu radości padło na kolana przed swoją młodocianą królową...

Za kilka minut, około drugiej godziny po północy, zabrzmiała trąbka pocztarska i pędziła już z miasta gościńcem ku Weronie uprzężona czwórka berlinka, a w niej: pani Misset z księżniczką w głębi,

panowie Gaydon i Wogan na przedzie, szczęśliwy zaś (zdaniem Joanny) kochanek synowicy srogiego wuja, kapitan Toul, z pocztylionem na koźle. Za miastem przypominano sobie toaletę księżniczki z klejnotami, nadesłaną za nią do oberży przez księżnę-matkę, a w pośpiechu wyjazdu pozostawioną gdzieś na uboczu. — Toul skoczył czemprędzej na koń, wrócił cwałem do miasta i, znalazłszy toaletę na swoim miejscu, przywiózł ją wkrótce nazad. Ten traf szczęśliwy wzięto za pomyslną wróżbę dalszej wyprawy. Na pierwszej stacji przyprzeżono nową parę koni, a nad rankiem stanęła berlinka o sześć mil od Insbruku, u szczytu góry Brenner, gdzie od dni kilku, pod pozorem słabości, czekali Misset i Mitchel. Tam przy zmianie koni pocztowych, wyteżone dotąd siły księżniczki zawiodły ją na chwilę. Chcąc cokolwiek wypocząć, zemdlała na ręku pani Misset. »Wszelkie okropności śmierci — opowiada autor Pamiętnika — przeszły nas na ten widok«. Za użyciem jednak kropel trzeźwiących ocuciła się wnet księżniczka, aby natychmiast dalszą rozkazać podróż.

Było w całej podróży jedyny znak słabości ze strony Klementyny. Usprawiedliwiały go dostatecznie wrażenia nocy minionej, zupełny brak snu, trud ciągłej jazdy, nakoniec odmówienie sobie wszelkiego zrana posiłku, jako w piątek, dzień postu. Zresztą okazała się nasza siedemnastoletnia heroina godną we wszystkim bohaterskiego imienia, jakie nosiła. Nie zatrwożyły jej na chwilę samotność, burza nocna, możność popadnięcia w ręce

surowych prześladowców. Żaden przypadek chwili, jak np. owa strata szkatułki z klejnotami, nader przykre później uszkodzenie powozu, nie zachwiały jej spokojności. Niebezpieczna gdzieś jazda wzdłuż przepaścistych brzegów Adygi, nabawiająca śmiertelnej trwogi panią Misset, służyła księżniczce z tegoż powodu za niejaką rozrywkę, rozweselając ją widokiem śmiesznych symptomatów ¹⁾ przestרחut owarzyszki — pobudzając ją później do niewinnych z niej żartów. Przyszedszy teraz z omdlenia do siebie, wszczyła księżniczka krótką rozmowę z swoimi milczącymi dotychczas wybawcami. Ośmieleni jej uprzejmością, zdumieni rzadką w tak dziecinny wiek determinacją ²⁾, nie mogli oni wstrzymać się od wynurzenia swego podziwu. «Co W. K. Mość uczyniłaś dzisiaj dla króla, pana naszego — rzecze major Gaydon w imieniu reszty — zapewnia jej nieśmiertelną chwałę w rocznikach świata. Przed wielką duszą W. Król. Mości upadną w proch wszelkie zawady i przeciwności, jakie dotąd stały w drodze królowi, panu naszemu. Wasza Król. Mość będziesz zbawieniem i rozkoszą dni jego».

Jakoż wysilali wierni studzy domu Stuartów wszelką swoją gorliwość, aby uwieźć nieuszkodzone nie tak drogi skarb. Właściwa owemu czasowi przesada ceremonialności i dworactwa posuwała tę ich niezmierną troskliwość aż do śmieszności. Połączone z nią zbyteczne przejęcie się wielkością dzieła swojego przynosiło znaczny uszczerbek mę-

¹⁾ Objawów.

²⁾ Stanowczością.

skości i przytomności samychże sprawców. Ow Fran-cuz Chateaudoux nie mógł dla zbyt wielkiego wzruszenia znieść w stanowczej chwili widoku uciekającej księżniczki. Irlandczykowi Woganowi, z podobnej przyczyny, błyszcząca woda kałuży wydawała się raz po raz białymi kamieniami. W nocy, gdy księżniczka i pani Misset zdrzemały w powozie, każde potrazenie się ramion porażało towarzyszków przestrachem, aby nie ucierpiała na tem całość «Trzech zjednoczonych królestw». — »Mieć oś złamaną i być odpowiedzialnym za bezpieczeństwo królowny, której losy obchodzą całe chrześcijaństwo!« — woła major Gaydon w swym Pamiętniku. Temci nadobnie odbijała od takich uniesień śmiałość księżniczki, śmiałość żywego, swobodnego, wkrótce nawet wesoło igrającego dziecka, jedynej naiwnej duszy w tem towarzystwie.

Na szczęście ochraniała ją Opatrzność od zbyt ciężkich doświadczeń. Jak samo wyjście z murów więziennych, tak i wszystkie dalsze przygody tej podróży odpowiadały swą łagodnością młodocianemu wiekowi bohaterki. Dzięki łaskawej opiece Niebios, do których tyle modłów wznosiło się z różnych stron za księżniczką, kilkudniowa ucieczka, grożąca w zamysle tysiącami niebezpieczeństw, stała się w rzeczywistości zabawną, wcale nieszkodliwymi przygodami urozmaiconą przejażdżką. Największą niedogodność sprawiła jednoczesna podróż margrabiny badeńskiej, która tym samym gościńcem, tylko o trzy stacje pocztowe przodem, jechała dworną do Włoch. Z tej przyczyny dosta-

wały się naszym podróżnym na każdej stacyi pomęczone już konie, a często nie można było żadnych otrzymać. Z tem wszystkim ubieżono do 15 mil dnia pierwszego. Nazajutrz rano dwaj z towarzyszków, Toul i Misset, pozostali umyślnie z tyłu, w miasteczku Welsch Milik, przed Trientem, aby pilnie mieć oko, czy nie będzie przejeżdżał z Insbruku jaki kurjer, który, na wypadek przedwczesnego tamże wykrycia się ucieczki, mógłby wieść rozkaz powstrzymania księżniczki w drodze. W takim razie miała pozostawiona czata przeszkodzić kurjerowi w dalszej pogoni. I w istocie, podczas gdy drużyna uciekająca śpieszyła po południu z Trientu do Roveredo, zajechał do gospody w Welsch Milik przejeżdżający z Insbruku goniec z depeszami do komendanta Trientu. Lubo nie znając właściwej treści depesz, wszczęli Toul i Misset natychmiast pogadankę z kurjerem, który, srodze znużony, rad był chwilce spoczynku. Od słów przyszło do szklanek, a gdy po kilku butelkach kurjer ozwał się z prośbą, aby mu wody dolewano do wina, dolewano mu wódki natomiast. Wkrótce usnął na placu, a czuwającym nad nim przyjaciółom pozostała tylko troska zbyteczna, aby się nie obudził zawczasie.

Tymczasem księżniczka ujeżdżała wieczorem z Roveredo ku Ali. Bawiono ją żartobliwą rozmową o zaletach berlinki, która całą przestrzeń z Strasburga aż dotąd bez najmniejszego przebyła szwanku. Wtem łamie się jedna część osi. Musiano wysiąść. Wogan z Mitchelem zajęli się naprawą. Gaydon i pani Misset wprowadzili księżniczkę na

łąkę, ku jakiejś wiosce. Chęć napicia się mleka zwabiła ją do siola. Dzwoniono tam właśnie na modlitwę wieczorną. Nie było mleka, lecz natomiast weszła księżniczka do kościołka wiejskiego i padła na kolana. Po skończonej modlitwie przybył Wogan oznajmić, iż koło naprawione.

Nadwężenie berlinki i pomęczone konie nie dozwalały pośpieszać. Na szczęście zbliżano się już do ostatniej stacyi przed granicą rzeczypospolitej weneckiej, kresem wszelkiej obawy. »Wtedy — pisze major Gaydon w swym Pamiętniku — o jedenastej godzinie w nocy wydarzył się przypadek, który miał tem głośniej rozślawić imię księżniczki w dziejach«. Złamała się druga część osi. Powóz wywrócił się. Księżniczka spała tak mocno, że nie czuła wcale wywrotu. Wogan wziął ją na ręce i ustąpił z nią na bok. Widząc jakiś biały kamień przed sobą, postawił na nim księżniczkę. Dopiero nagle wzdrygnięcie się śpiącej oświeciło go, że ją znowu w wodę wprowadził. »Gdzie mama?« — były pierwsze słowa księżniczki, wymówione jeszcze pół we śnie. Po zupełnem ocuceniu się wypadło dojsć piechotą do stacyi. Kosztowało to pół godziny przykrego chodu, nocą, w wilgoci. »Ale podczas gdy my — pisze Gaydon — oddawaliśmy się smutkowi, królowna żartowała sobie z tych fraszek«.

W miasteczku Ala, dokąd po północy nadciągnął powóz złamany, okazało się, iż naprawa potrwa do rana. Będąc o półtorej mili od granicy, nie chciano narażać się na taką zwłokę. Groziła ona tem prawdopodobniejszem niebezpieczeństwem, ile że Toul i Misset, czuwający jeszcze nad

swoim śpiącym kuryerem, nie połączyli się dotychczas z towarzystwem, a zatem musieli zapewne spotkać się z jakąś poszlaką. Najęto więc prosty wózek — najlepszy, jaki można było dostać w miasteczku — wyscielono go poduszkami berlinki i wsadzono nań obie damy. Panowie Gaydon i Wogan szli pieszo obok. Mitchel pozostał przy berlince, która nazajutrz rano miała przybyć za towarzystwem. Ponowiona przedtem przechadzka, w połączeniu z przeszło dwudniowym znużeniem, złożyła księżniczkę na nowo snem głębokim. Obudził ją z niego dopiero głośny okrzyk radości, gdy wózek o wpół do czwartej zrana przejechał linię graniczną.

O godzinie piątej stanęła księżniczka w pierwszym miasteczku weneckim, Peri. Powitało ją tam ranne dzwonicie na mszę. Usłyszawszy je, porzuciła drużyna wędrowna swoją tyrolską dorożkę na środku miasta i udała się do kościoła. Po złożeniu gorących dzięków Niebiosom, znaleziono oberżę i pozwolono sobie spoczynku.

W ciągu dnia połączyli się z towarzystwem Mitchel z naprawioną berlinką i Toul z Missetem. Była to trzecia doba od ucieczki z Insbruku. Dwa dalsze dni zaprowadziły wszystkich spokojną, lecz zawsze jeszcze pod przybranem nazwiskiem odbywaną podróżą, w granicę Państwa Kościelnego, do Bolonii, najbliższego kresu podróży. Po narzeczonym, którego księżniczka nie miała zastać we Włoszech, najciekawszym dla niej widokiem w Bolonii był widok owej córki domu Caprara, którą złośliwe doniesienia mieniły jej rywalką. Przyjawszy powitalne odwiedziny kardynała legata bo-

łońskiego, zwiedziwszy *incognito* główne kościoły i klasztory, kazała księżniczka zaprowadzić się do pałacu Caprara. Marszałek domu okazywał z osobliwszem upodobaniem liczne znaki zwycięskie, odniesione przez jednego z przodków rodziny w wojnach z Turkami. Księżniczka chciała przede wszystkim widzieć portret panny Caprara. Żywy rumieniec oblał jej lica, gdy nań okiem rzuciła. Towarzysze księżniczki spojrzeli po sobie z zadziwieniem. Nikt z nich nie wiedział, co to znaczy.

Dopiero po przebyciu granicy weneckiej przez księżniczkę rozgłosiła się w Insbruku jej ucieczka. Ów kuryer w Welsch Milik wcale inną wiadomość utopił w rozpuszczanem gorzalką winie. Przez całe dwie pierwsze doby po ujechaniu księżniczki utrzymywała księżna matka (za pomocą Joanny) wszystkich w mniemaniu, iż córka — chora. Trzeciego dnia oznajmiono, że księżniczka dla dopełnienia ślubów kościelnych oddaliła się potajemnie do swego męża. Wynikłe stąd dla rodziców przykrości zmusiły królewicza Jakóba do opuszczenia Olawy.¹⁾

¹⁾ »Rozgniewany ucieczką cesarz dał uczuć królewiczowi skutki niełaski swojej. Doręczono mu ze strony *Ober-Amst-Directorium* w Wroclawiu mandat, aby księżniczkę nazad do Insbruku dostawił, jeśli nie chce ściagnąć na siebie gniewu cesarza i być zmuszonym do opuszczenia z całą rodziną w przeciagu 8 dni wszystkich krajów cesarskich, z utratą dochodów, pobieranych ze swego zastawu Olawy. Gdy królewicz tego uczynić nie mógł, stało się według rozkazu cesarskiego. Dnia 6 czerwca przybyły 2 kompanie z pułku Alt-Daun i zajęły zamek i miasto. Królewicz udał się do Polski, do przesławego klasztoru Czeszochowskiego, gdzie bawił czas niejaki, aż póki, pojednaw-

Udał się wkrótce do Polski i zamieszkał na długi czas w Częstochowie.

Wtedy księżniczka Klementyna żyła już z mężem w Rzymie. W kilka dni po jej przybyciu do Bolonii zjechał tam z Rzymu pan Murray, przeznaczony do zaślubienia księżniczki w imieniu króla. Nastąpiło to dnia 9 maja, w dziesięć dni po opuszczeniu Insbruku. — Z przyczyny ciągłego *incognito*, które księżniczka mimo nader gościnną uprzejmość władz papieskich, mianowicie bolońskiego kardynała legata Origo, najściślej zachowywała, odbył się ten obrzęd w wszelkiej cichości. O siódmej godzinie z rana udała się oblubienica w skromnej białej sukni, w towarzystwie pani Misset, do najbliższego kościoła i rzuciła się tam do stóp konfesyonału. Za powrotem do domu weszła na salę, gdzie całe zgromadzenie czekało z uszanowaniem. Byli tam: p. Murray z umyślnie na to przywiezionym kapłanem angielskim, niejaki margrabia Monti w imieniu ojca księżniczki, Wogan w imieniu króla, wreszcie całe grono podróżne, któremu łaskawie dozwolona obecność przy tym akcie stała za najmilszą nagrodę trudów przeżyć. Po odczytaniu prokuracyi i zezwolenia w imieniu pana młodego, zapytał kapłan Klementynę, jeśli także zezwala? »Mogę upewnić — pisze Gaydon — że Gracye ¹⁾ przez usta jej przemówiły, gdy te słowa wyrzekła«. — Błogosławieństwo kapłańskie dopełniło ceremonii.

szys się z cesarzem, nie otrzymał pozwolenia na powrót do Olawy. (Przyp. aut).

¹⁾ Greckie boginie wdzięku.

W tydzień później stanęła księżniczka w Rzymie, w klasztorze Urszulek, swojem tymczasowem mieszkaniu. Powitano ją nad Tyberą ¹⁾ medalem, wybitym na pamiątkę szczęśliwego oswobodzenia. Po jednej stronie umieszczono było popiersie księżniczki z napisem: *Clementina, Magnae Britanniae, Franciae, Scotiae et Hiberniae Regina* ²⁾. Po drugiej ozdobny rydwan ³⁾, uprzęzony czterą bystrymi rumakami, pod wodzą Klementyny, w pędzie ku widniejącemu zdala Miastu Wiecznemu... U góry napis: *Fortunam causamque sequor* (Spieszę za szczęściem i słusnością). U spodu: *Deceptis custodibus*. A. 1719 ⁴⁾. Medal ten był tylko początkiem zaszczytów, jakie księżniczkę tak ze strony papieża, jakoteż całego ludu rzymskiego obsypały niebawem w stolicy apostolskiej. Łaskawe posłuchanie u Ojca św., odwiedziny najdosłojniejszych osób, pielgrzymki po miejscach świętych skróciły porę oczekiwania króla z Hiszpanii. Nadpłynął on z końcem sierpnia na dwóch statkach hiszpańskich, które zawinęły w Liworno. Księżniczka wyjechała naprzeciw niemu do Monte Fiascone. Biskup dycezalny połączył ich tam nowem w imieniu papieża błogosławieństwem. Pod koniec października przybyli oboje małżonkowie do Rzymu i zajęli przygotowany sobie pałac na placu Sant' Apostoli.

W jego to murach zamknęły się odtąd dni

¹⁾ Tybr.

²⁾ Klementyna, królowa Wielkiej Brytanii, Francyi, Szkocyi i Irlandyi.

³⁾ Powóz.

⁴⁾ Po oszukaniu stróżów.

Klementyny. Droga do Anglii, na tron, stawała się coraz wątpliwszą. Natomiast zwróciła Klementyna w inną stronę swe myśli. Córka pobożnego ojca, który codziennie po kilka mszy św. słuchał, któremu klasztor na Jasnej Górze Częstochowskiej za najmilszy służył przytułek, oddała się młoda królowa wyłącznie życiu bogobojnemu. Matka dwóch synów, z których jeden później przez kilkanaście miesięcy miał z orężem w ręku panować w Szkocyi, a zatrzeć całą Wielką Brytanią, mniemała ona zupełnem zrzeczeniem się wszelkiej wielkości światowej, wszelkich rozkoszy ziemskich, uskarbić je u nieba dla swoich dzieci. Stąd ciągała przez dalsze lata samotność, ciągle modlitwy i posty, kilkakrotna co tygodnia komunja św., coroczne na dłuższy czas rekolekcyje¹⁾ klasztorne. Zjednała ona sobie tem najwyższą cześć dworu apostolskiego, powszechne uwielbienie ludu. — »To święta! wołały zakonnice klasztoru św. Cecylii, chwilowego przybytku młodej królowej, gdy małżonek przybył ją tam odwiedzić. «To święta!» rozchodziło się daleką aż do Polski pogłoską.

Niebawem zabrzmiały te słowa nad jej grobem. Już kilka lat surowego skruszenia duchowego położyły koniec żywotowi²⁾. Umarła Klementyna dnia

¹⁾ Rozpamiętywanie.

²⁾ W dalszem życiu Klementyny Sobieskiej, o ile znamy takowe, najważniejszym wypadkiem jest niezgoda domowa z powodu wychowania synów, opisana w Pamiętnikach księcia D'Ormond (*Memoires II. 127—144*). Dla ułatwienia synom Jakóba Stuarta powrotu na tron angielski, doradzali najznamienitsi stronnicy wychowanie w zasadach,

18. stycznia roku 1735, przeżywszy lat 33 i 6 miesięcy. Niezmierna żalność ogarnęła całą stolicę. Przez resztę żalobnego tygodnia zamknięte były wszelkie widowiska publiczne, spoczywały wszelkie rozrywki, milczał Rzym cały. Dla tem większej okazałości pogrzebu zdjęto nieboszczce habit dominikański, który sobie przywdziać kazała, a obleczone ją w szaty

zblizonych do wyznania anglikańskiego. Sam Jakób Stuart zgadzał się na to i postanowił przyjąć do dzieci gubernera protestanckiego. Klementyna, jak z poprzedniego wiemy, surowa katoliczka, nie chciała żadną miarą dać temu przyzwolenia. Gdy zaś małżonek ze względów politycznych stale przy swoim zamiarze upierał się, przyszło do tego, iż Klementyna, aby uniknąć widoku duchowej (jak sobie wyobrażała) zguby swych dzieci, opuściła dom i rodzinę i usunęła się do klasztoru św. Cecylii w Rzymie. Było to bardzo bolesnem zajęciem, lecz nie można bynajmniej wnosić stąd, jakoby brak miłości małżeńskiej był mu przyczyną. Owszem, w czasie samegoż sporu zdarzają się okoliczności, świadczące o najgłębszem przywiązaniu obojga małżonków, poróżnionych jedynie zbytym zapałem przekonania. Małżonek pisuje do Klementyny najserdeczniejsze, błagalne listy, przytoczone całkowicie w Pamiętnikach księcia D'Ormond, a Klementyna, postrzegłszy jednego razu męża swego niespodzianie w progach swej celi (*Memoires II. 143*), rzuca mu się w najżywszem wzruszeniu do nóg i z niewymowną przyjmuje go czułością. Z tem wszystkiem, utwierdzona w swoim oporze przez samegoż papieża, nie daje się nakłonić do powrotu, lecz pozostaje nadal w klasztorze. Dopiero po dłuższym czasie, gdy Pretendent innemu nauczycielowi dzieci powierzył, wróciła zgoda między małżonków. W odleglejszych atoli stronach, po ustach osób mniej dokładnie poinformowanych, krążyły najopaczniejsze pogłoski o ciąglej waśni domowej, o różnych jej powodach, o niemoralnem życiu Pretendenta itp.

królewskie. W koronie, z berłem w ręku, spoczęła na zawsze w podziemiach św. Piotra.

We dwa lata później (19. grudnia 1737) spoczął jej ojciec w Żółkwi. Jedenastą laty wcześniej (22. lipca 1726) poprzedził go tam do grobu średni z braci, Konstanty. Wszyscy trzej zeszli bez potomka po mieczu. We trzy lata po zgonie królewicza Jakóba, ze śmiercią ostatniej z jego córek, Karoliny, księżny de Bouillon, zmarłej w Żółkwi r. 1740, nie stało nawet żeńskich potomków. Nie było już nikogo ze krwi króla Jana III, coby nosił imię Sobieskich. W przeciągu jednego wieku zajaśniał ten ród w oczach świata i zgasł. Wielcy dziadowie rozslawili go blaskiem oręża; pobożna wnuka przyozdobiła jego zachód aureolą świętości.

ZWIĄZKI

INWALIDÓW WOJENNYCH

Rzeczypospolitej Polskiej.....

Koło w Białymstoku

..... 6792 ORUZYD

№ Z. H. P.

W odpowiedzi uprasza się powołać na powyższa liście Białymstoku.

L 138

NIE NISZCZYĆ KSIĄZEK

